

PROLOG

W sierpniu 1997 roku na terenie Parku Narodowego Góry Stołowe wydarzyła się historia, która wstrząsnęła nie tylko okoliczną ludnością, turystami i kuracjuszami przebywającymi w tym czasie na tym terenie, ale także mieszkańcami całej Polski, którzy o zaistniałym tragicznym wydarzeniu zostali poinformowani przez media 27 sierpnia. W dniu tym przekazana została informacja, że wędrująca szlakiem turystycznym para młodych ludzi, studentów Akademii Rolniczej we Wrocławiu, poszukiwana przez poprzednie dwa dni przez ratowników Wałbrzysko-Kłodzkiej Grupy GOPR, nie żyje, a ich zwłoki zostały znalezione w lesie przylegającym do szlaku niebieskiego, w pobliżu szczytu górskiego zwanego Narożnikiem. Komunikat ten zawierał również informację, że wszystko wskazuje na to, iż studenci – Ana Kembrowska i Robert Odźga – stali się prawdopodobnie ofiarami przestępstwa.

Informacja ta wywołała wśród przebywających na tym terenie turystów piorunujące wrażenie, co spowodowało, iż spora ich część zdecydowała się skrócić swój pobyt i wyjechać do miejsca zamieszkania. Natomiast ci, którzy zdecydowali się zostać, bali się wychodzić na turystyczne szlaki, przez co, na jakiś czas świeciły one całkowitymi pustkami. Zresztą, również do 27 sierpnia nie były one zbyt często uczęszczane z powodu zmniejszonego napływu turystów i kuracjuszy, co spowodowane było wielką powodzią jaka nawiedziła te tereny w lipcu tego roku.

* * *

Przedstawiając Czytelnikowi te wspomnienia, pragnę już na samym wstępie przypomnieć, że do czasu, kiedy piszę te słowa, tajemnicy zabójstwa Anny Kembrowskiej i Roberta Odźgi nie udało się rozwiązać. Wprawdzie w mediach, co jakiś czas, pojawiają się informacje, jakby funkcjonariusze wydziału kryminalnego KWP we Wrocławiu, a w zasadzie zespołu nazwanego wrocławskim Archiwum X, byli już tylko o krok od ujawnienia tajemnicy tej zbrodni, to chociaż docierają do mnie tylko strzępy informacji, mam co do tego spore wątpliwości.

Przede wszystkim dlatego, że ponoć na trop sprawców mają ich naprowadzić wyniki badań DNA, co już samo w sobie, dla mnie, jako byłego „tropiciela zbrodni” wydaje się raczej mało poważne. Jednak na tak obrany kierunek ich działań, wskazuje pobranie próbek biologicznych od rodziców ofiar, a także próby zabezpieczenia takich śladów na przedmiotach użytkowanych przez Annę Kembrowską i Roberta Odźgę¹. Dziwi mnie to trochę, albowiem wśród dowodów zabezpieczonych przez nas w 1997 roku, znajdują się takie rzeczy jak szczotka do włosów (Anny Kembrowskiej) i szczoteczki do zębów zarówno Anny, jak i Roberta, które przecież były wtedy przez nich używane. Ale być może, w związku z upływem czasu i niewłaściwymi warunkami ich przechowywania, nośniki ewentualnych śladów DNA na tych dowodach uległy zniszczeniu.

1 Informacje o tym pochodzą bezpośrednio od rodziców Anny i Roberta.

Nie bardzo przy tym rozumiem, do czego pobrane po tylu latach próbki biologiczne miałyby służyć, jeżeli organa ścigania nie mają przedmiotów, które sprawcy zabrali z plecaków swych ofiar. A tylko w takim przypadku badanie śladów DNA miałyby jakikolwiek sens. Problem jednak w tym, że aby tak się stało, policjanci musieliby najpierw wpaść na trop sprawców i - chociażby operacyjnie – zabezpieczyć do badań tego rodzaju nośniki śladów biologicznych. Jednakże i to mnie nie przekonuje, ponieważ organom ścigania wiadomo dokładnie, jakie przedmioty zostały zrabowane, a więc dla ich identyfikacji potrzebne są nie ślady biologiczne (DNA), lecz rozpoznanie tych rzeczy przez osoby najbliższe i innych świadków, jacy mieli dłuższy kontakt ze studentami. Tak więc absolutnie nie rozumiem do jakich dowodowych potrzeb miałyby te ślady służyć.

Jeżeli istnieją (a na pewno istnieją) szanse na ustalenie sprawców tego podwójnego mordu, to na pewno, o czym jestem absolutnie przekonany, do ich ustalenia posłużyć mogą jedynie te ślady, które pozostawili na miejscu zbrodni. Dopiero w dalszej kolejności, kiedy na przykład udałoby się zabezpieczyć inne nośniki śladów biologicznych Anny lub Roberta, będące w niewątpliwym posiadaniu sprawców, badania wzorca DNA będzie miało sens.

W kilku informacjach zamieszczonych w różnych mediach elektronicznych podano, że wrocławskie Archiwum X wpadło na pewne tropy prowadzące do neonazistowskiej organizacji „Krew i Honor” (Blood & Honour) i nawet (podobno) wytypowano dosyć wąskie grono podejrzanych. Wśród tego grona mają być dwaj Polacy, przebywający obecnie za granicą, ale niestety nie ma żadnych dowodów na to, aby im z całą pewnością zbrodnię ową przypisać. Jeżeli jest to prawdą, to wskazywałaby to, iż policjanci z Archiwum X przychylni się do mojej autorskiej wersji, którą tak zdecydowanie odrzucili podczas spotkań ze mną w 2011 roku.²

Zaskakująca dla mnie informacją, do której dotarłem wertując udostępnione mi przez prokuraturę dokumenty procesowe, były próby zdyskredytowania przez funkcjonariuszy wrocławskiego Archiwum X, naszych ustaleń nie tylko operacyjnych, ale przede wszystkim procesowych, dotyczących czasu i miejsca dokonania zabójstwa. Z góry uprzedzam, że tak kuriozalnych ustaleń w mojej policyjnej praktyce jeszcze nie spotkałem, chociaż naprawdę z różnymi zaskakującymi historiami miałem do czynienia.

Ponieważ książka da dotyczy działań, jakie wraz z kolegami prowadziłem w okresie od sierpnia 1997 do marca 2003, a informacje do których dotarłem dotyczyły roku 2009, poświęcę jej kilka słów.

Otóż w tymże 2009 roku w Archiwum X doszło do ustaleń, z których wynikało, że zabójstwo zostało dokonane w zupełnie innym miejscu, a mianowicie w tym, gdzie w sierpniu 1997 pewien lekarz z żoną dojrzeli na ścieżce prowadzącej w kierunku skały Narożnika ślady krwi. W grudniu 2009 roku koledzy z Archiwum X dokonali oględzin tego miejsca, wykonali szereg innych czynności

2. O wersji tej piszę w rozdziałach dotyczących lat 2000-2003.

procesowych i doszli do wniosku, że to jest właśnie miejsce zabójstwa, z którego następnie ofiary - ciągnięte za ręce - zostały przemieszczone w to miejsce, gdzie następnie zostały znalezione. Dowodem na taki przebieg zdarzenia miała być informacja o krwi na wspomnianej ścieżce, jak i fakt, że spodnie chłopaka i getry dziewczyny były zsunięte poniżej kolan, co dowodnie wskazuje na ciągnięcie ofiar w opisany sposób. Jak już wspomniałem dokument procesowy tej treści znajduje się w aktach sprawy.

Nie mogę pozostawić tego bez komentarza, chociaż konieczność tego powoduje, że ogarnia mnie uczucie zażenowania.

Otóż problem w tym, że w tych samych aktach znajdują się dokumenty procesowe z których jednoznacznie wynika, że we wskazanym przez lekarza miejscu, podłoże wraz z rosnącą na nim trawą zostało zabezpieczone, a przeprowadzone badania wykazały, że w zabezpieczonym materiale nie stwierdzono obecności ludzkiego białka. Jednym słowem mieliśmy do czynienia z krwią zwierzęcia.

I kolejna sprawa - otóż po zabraniu zwłok do prokuratorium, dokonaliśmy przeszukania terenu gdzie zostały one znalezione i dokładnie w miejscu, gdzie znajdowały się głowy, ujawniliśmy i zabezpieczyliśmy dwa pociski, które stanowią bardzo ważne dowody w tej sprawie. Nie sądzę, aby koledzy z wrocławskiego Archiwum X zakładali, że sprawcy przed przeciągnięciem zwłok, najpierw w tym miejscu zakopali po jednym pocisku, a następnie pieczołowicie zwłoki studentów umieścili tak, aby ich głowy znajdowały się dokładnie nad tymi pociskami.

Niekiedy wyobrażam sobie, jak zareagowałby Jurek Konarzewski ps. "Dziadek", gdyby się o tych "rewelacjach" dowiedział, ale nie będę przytaczał tego, czego się domyślam. Zadziwiające jednak, że w ogóle ktokolwiek zajmujący się po nas tą sprawą, mógł dojść do takich konkluzji.

Dlatego też zdecydowałem się spisać swe wspomnienia, mimo że przedawnienie ścigania sprawców tej zbrodni nastąpi dopiero 17 sierpnia 2027 roku. Nawet nie mam pewności, czy daty tej dożyję. Mając jednak na uwadze, że następne pokolenia moich kolegów-policjantów będą się z tą sprawą brać za bary, nie wszystkie zdarzenia, jakie wówczas miały miejsce, zostały przeze mnie opisane tak, jak przebiegały naprawdę, niektóre w ogóle pomiąłem, a inne zmieniłem w taki sposób, aby książka ta nikomu nie ułatwiła ewentualnego zatarcia śladów, czy usunięcia innych dowodów, o których sprawcy, lub inne osoby, zapewne nie mają pojęcia.

Również przywoływane w tekście dialogi należy traktować bardziej jako licentia poetica, niż ich faktograficzny zapis, chociaż starałem się im nadać, jak najbardziej zbliżoną do rzeczywistości, formę, ich treść i sens.

* * *

Do opisanie wydarzeń z lat 1997 – 2003, skłoniła mnie też potrzeba odkrycia przed samym sobą przyczyn, dla których nie udało się nam dopaść okrutnych zabójców Anny i Roberta. Opisując tamte wydarzenia i to, co wówczas robili-

śmy, aby ich ustalić, mam cichą nadzieję, że być może, chociaż w jakimś stopniu, pozwoli to moim następcom zrealizować to, czego się nam niestety nie udało dokonać. Na wszelkie nasze ówczesne ustalenia spoglądam teraz po wielu latach bardzo krytycznie i zdaję sobie sprawę, że nie wszystko zostało zrobione tak, jak powinno być zrobione i fakt, że wszystko się działo tuż przed końcem istnienia naszej komendy, a więc i wydziału, nie ma żadnego usprawiedliwienia. Obecnie, prowadząc przez lata swoje prywatne „śledztwo” dotarłem do różnych ciekawych informacji, jakich w tamtym czasie nie zdołaliśmy uzyskać i sprawdzić. Dziś już nie mam takich możliwości jak wtedy, ale to czego się dowiedziałem, jest warte szczegółowego i przede wszystkim procesowego sprawdzenia.

* * *

Przez całe moje policyjne życie zawsze starałem się brać osobisty udział we wszystkich czynnościach, jakie były prowadzone w każdej sprawie dotyczącej zabójstwa, czy każdego innego groźnego przestępstwa. Postępowałem tak, ponieważ odpowiadając za uzyskane wyniki, chciałem mieć bezpośredni wpływ na jakość i dokładność prowadzonych czynności, na szczegółowość uzyskiwanych informacji i na terminowość planowanych działań. Niestety w przypadku zabójstwa Anny Kembrowskiej i Roberta Odźgi, nie udało mi się wprowadzić wypracowanych przeze mnie metod i do dnia dzisiejszego nie mogę sobie podarować, że dałem sobie narzucić takie rozwiązania organizacyjne, które pozbawiły mnie możliwości bezpośredniego kontaktu z tymi wszystkimi, którzy się w tej sprawie przewijali, a mogli mieć dla sprawy istotne znaczenie.

Stało się tak, ponieważ się zgodziłem na wyłączenie mnie z osobistego udziału w prowadzonych czynnościach, poprzez ograniczenie mojej roli do funkcji planisty i organizatora działań, a przede wszystkim do funkcji „nadzorcy”, a nie konkretnego wykonawcy. Opracowując strategię i taktykę, oraz zadania do wykonania przez podlegających mi ludzi, musiałem opierając się wyłącznie na informacjach, do których sam nie docierałem, których sam nie sprawdziłem i których sam nie wyeliminowałem. W tej jednej jedynej sprawie, w całej mojej milicyjno-policyjnej karierze, nie miałem osobistego kontaktu praktycznie z żadną osobą, która się - jak mawialiśmy w naszym żargonie - w materiałach operacyjnych i procesowych się przewijała. Jestem przekonany, że gdyby działania w sprawie tego zabójstwa przebiegały według wypracowanego przeze mnie przez lata wzoru, to być może sprawy potoczyłby się trochę – przynajmniej trochę – inaczej.

* * *

Zanim zacznę swą opowieść o tym, co się wydarzyło na górskim szczycie w Parku Narodowym Góry Stołowe, na niebieskim szlaku wiodącym z Dusznik Zdroju do Karłowa, zanim napiszę dlaczego tak się stało i dlaczego nasze działania skończyły się tak, a nie inaczej, kilka słów o tym, czym zajmowaliśmy się na kilkanaście dni przed tym, kiedy dowiedziałem się o podwójnym zabójstwie na szycie Naroźnika.



Na narożniku – sierpień 2011 rok

* * *

Rok 1997 nie był jakimś szczególnym okresem jeżeli chodzi o wydarzenia, jakimi zajmował się wydział kryminalny Komendy Wojewódzkiej Policji w Wałbrzychu, którym od marca 1994 kierowałem już całkowicie samodzielnie, jako jego naczelnik.³ Jak każdego roku zajmowaliśmy się dziesiątkami różnych spraw dotyczących kradzieży z włamaniem o znacznych stratach, kradzieżami samochodów, napadami rabunkowymi z użyciem broni palnej lub innego niebezpiecznego narzędzia, wymuszeniami rozbójniczymi i szantażami, zgwałceniami o szczególnej brutalności lub grupowymi, porwaniami, w tym dla okupu, ale przede wszystkim zabójstwami, w których sprawca w chwili popełnienia nie był znany.

W sierpniu 1997 roku policjanci z nieformalnej sekcji I⁴ wydziału kryminalnego KWP zajmowali się realizacją własnego rozpracowania

3. W lipcu 1991 zostałem powołany na stanowisko zastępcy naczelnika tego wydziału.

operacyjnego w sprawie zabójstwa księdza Zenona Kilana, proboszcza parafii w Ludwikowicach Kłodzkich koło Nowej Rudy, dokonanego 22 stycznia 1995 roku. Sprawa to, w mojej ocenie, może być szkolnym przykładem, jak niefrasobliwość niektórych naszych kolegów z wydziału dochodzeniowo-śledczego, prowadzących czynności procesowe, doprowadziła do całkowitego zniweczenia efektów pracy naszej operacyjnej, co w rezultacie skutkowało niewykryciem sprawców tego zabójstwa. Jednakże jeszcze latem 1997 nie odpuszczaliśmy i staraliśmy się jakoś naprawić ich błędy i doprowadzić do pozytywnego rezultatu.

Ponadto, od 29 czerwca wspólnie z wydziałem kryminalnym KMP w Wałbrzychu (w ramach tzw. nadzoru szczególnego) prowadziliśmy – z moim bezpośrednim udziałem - działania w sprawie zaginięcia dwumiesięcznej Kariny, zamieszkałej z rodzicami w jednym ze starych budynków czynszowych w dzielnicy Nowe Miasto. Niestety, nie udało się go nam odnaleźć do dnia dzisiejszego, chociaż jej matce po latach przydarzyła się prawie identyczna historia z kolejnym dzieckiem, ale z innym już mężczyzną. Ojciec Kariny (według naszych operacyjnych ustaleń, przypadkowy zabójca własnego dziecka), niedługo po jej zaginięciu popełnił samobójstwo.

Kolejną sprawą, jaką w sierpniu mieliśmy na tzw. tapecie, było usiłowanie, w nocy z 5 na 6 sierpnia, zabójstwa jednego z lokatorów hotelu „Skarbek”⁵ w Wałbrzychu, którego zgłoszenie nastąpiło dopiero 7 sierpnia. Ustaliliśmy, że sprawca posługiwał się pistoletem, który pozostawił na miejscu zdarzenia, gdzie po zgłoszeniu pojawi się patrol z Komisariatu V. Chłopaki byli tak tym zdarzeniem podekscytowani, że zaczęli sobie ten pistolet oglądać, jakby było to jakaś nadzwyczajna zabawka i całkowicie zatarli na nim wszelkie ślady. Sprawcę, mieszkańca Jawora, byłego żołnierza Legii Cudzoziemskiej, ustalili i namierzyli, a następnie zatrzymali w Świebodzicach, dwaj serdeczni wówczas przyjaciele, którzy do mojego wydziału trafili z Komisariatu I, Marek Malinowski i Rysiek Ż, tworzący wtedy parę tzw. partnerów. W czasie zatrzymania sprawca miał przy sobie sprawny granat, ale wszystko odbyło się w przysłowiowym „mgnieniu oka” i z granatu, chociaż miał taki zamiar, nie był w stanie skorzystać.

Także w tych dniach, czyli pomiędzy 7 a 10 sierpnia, dokonaliśmy zatrzymania sprawcy zabójstwa dokonanego na terenie czeskiej Pragi, ale szczegółów tej akcji już niestety nie pamiętam. W tym samym czasie braliśmy też udział w realizacji informacji o ojcobójcy z Rogoźnicy, który po zatrzymaniu przez

4 W połowie 1992 roku, w wyniku kolejnej „reformy” Policji, wydział kryminalny KWP w Wałbrzychu został pomniejszony o 7 etatów, co łączyło się z likwidacją istniejących do tej pory wydzielonych sekcji, z etatowymi ich kierownikami. Od tej pory podział na sekcje był w zasadzie tylko umownym, ale funkcjonował do czasów likwidacji KWP w Wałbrzychu. Zmniejszenie liczebności wydziału spowodowało likwidację etatu zastępcy naczelnika, czego efektem było, iż do czasu kolejnego awansu na naczelnika, funkcję zastępcy pełniłem nieetatowo, z zachowaniem poprzedniej grupy i uposażenia.

5. Dzisiejszy hotel „Qubus”.

policjantów ze Strzegomia, wskazał miejsce gdzie zakopał zwłoki ojca. Zabójstwo miało miejsce w 1990 roku, ale przez te wszystkie lata człowiek ten figurował w naszych rejestrach jako osoba zaginiona. I było tak, chociaż matka oj-cobójcy i żona „zaginionego” w krótkim czasie od zdarzenia, dowiedziała się od syna, co naprawdę się przydarzyło i gdzie są zakopane zwłoki ojca, a jej męża.

10 sierpnia, z Henrykiem Brudnikiem z wydziału dochodzeniowo - śledczego KWP, oraz grupą operacyjną w składzie z Markiem Malinowski., Ryśkiem Ż. i z śp. Jurkiem Konarzewskim ps. „Dziadek” – jako konsultantem operacyjnym - pojechaliśmy do Szczytnej (pow. kłodzki), gdzie w przydrożnym rowie, starej drogi Szczytna – Kudowa, ujawniono częściowo rozneglizowane zwłoki 17-letniej Magdaleny Szkutnik, bawiącej się w dniu poprzednim w miejscowej dyskotecie. Sprawca tego zabójstwa prawdopodobnie usiłował dokonać zgwałcenia, a następnie zmiażdżył jej głowę kamieniem. Podjęliśmy samodzielne działania, prowadzone przez powołaną przez komendanta wojewódzkiego grupę operacyjno-śledczą, którą osobiście kierowałem do dnia 27 sierpnia.

Następnego dnia, 11 sierpnia w Wałbrzychu, miało miejsce usiłowanie zabójstwa Jana S. i wówczas pod kierownictwem mojego nieetatowego zastępcy Ryszarda Nowakowskiego zostały przeprowadzone trzydniowe działania, w których udział brali funkcjonariusze z wydziału kryminalnego KRP i KWP w Wałbrzychu, w wyniku czego zatrzymano dwóch sprawców, Jarosław B. lat 18 i Katarzynę Sz -K., lat 18. Odzyskano praktycznie wszystkie fandy⁶, jakie ci młodzi ludzie zrabowali z mieszkania ofiary (biżuteria i płyty), a także odnaleziono i zabezpieczono nóż, którym się posługiwali.

Jakby tego było mało, 21 sierpnia otrzymałem informację o zabójstwie 38-letniej Marii Moskalewicz, której zwłoki ujawniono o godz. 11:40 za pawilonem handlowym przy ul. Niepodległości w Nowej Rudzie. Sprawca zadał jej dwa ciosy nożem kuchennym. Ciało było całkowicie obnażone. O sprawie dowiedziałem się będąc w Szczytnej i razem z jednym z kolegów z wydziału, a także kimś z wydziału dochodzeniowo-śledczego, pojechałem na miejsce ujawnienia zwłok. Z uwagi na zabójstwo w Szczytnej podjąłem decyzję, że będę nadzorował osobiście działania dwóch grup, które zostały powołane do tych spraw. W ich skład wchodziłi policjanci z mojego wydziału, oraz z wydziałów kryminalnych w Kłodzku i z Nowej Rudy. W tym czasie pracą wydziału w Wałbrzychu kierował Rysiek Nowakowski, a ja jednego dnia byłem w Szczytnej, następnego w Nowej Rudzie.

I wreszcie 27 sierpnia odnaleziono zwłoki dwójki studentów Akademii Rolniczej we Wrocławiu, zaginionych na szlaku turystycznym w drodze z Międzyzlesia do Karłowa. Od tego dnia zaczęła się, trwająca przez kilkadziesiąt dni non stop, akcja operacyjna mająca na celu ujawnienie okoliczności tej podwójnej zbrodni, a także zatrzymania jej sprawców.

6 W policyjnym i złodziejskim żargonie – lupy, jakie sprawcy uzyskali w wyniku przestępstwa

Poniższa relacja opiera na udostępnionych mi przez Prokuraturę Okręgową w Świdnicy aktach procesowych, a także na tym, co w mej pamięci się utrwaliło, na wspomnieniach niektórych moich kolegów, a także na tym, co o tej sprawie pisała cała Polska prasa oraz pokazywały wszystkie ówczesne stacje telewizyjne.

Janusz „Bartek” Bartkiewicz

Wszelkie prawa zastrzeżone. Jakikolwiek sposób wykorzystania bez zgody autora całości lub fragmentów niniejszego tekstu, będzie traktowane jako naruszenie praw autorskich, ze wszystkimi tego konsekwencjami